Serja I. Kraków dnia 3 Lipca 1890 r. Nr. 3.

LISTY POLSKIE.

Cena Serji złożonej z 5 Nrów 50 ct.

Treść numeru: Dnia 4 Lipca 1890, wiersz Bronimira. — Powrót Wieszcza do Ojczyzny a młodzież Polska, Hrchorego. — Dla Ojczyzny i dla Mickiewicza, Jana Brejskiego. — Szkoła wyznaniowa, Zygmunta Seweryna. — Antysemityzm i jego cele „Judenherschaft", przez Zygmunta Seweryna. — Łoś, obrazek z jeziora Pejpus, Bronisława Friedrichsona. — Kalejdoskop: Tajemnicze zajście, Antysemityzm a kwestja socjalna, Wybory,

DNIA 4 LIPCA 1890.

— Dobry panie, co znaczą te dzwony,
Uroczyście przybrane ulice,
Po chodnikach tłum ludu skupiony,
Te sztandary, te strojne dziewice? —
Przecież nie ma żadnego dziś święta:
Dla przybysza to rzecz niepojęta...

— W rodzinne kraje, z dalekich stron,
Powraca człowiek od ziomków czczon...
Więc od Karpat, od morskiego brzegu —
I od Dniepru — i od Odry biegu
Zeszły się tłumy, na jego cześć
Wieńce z wawrzynu pleść.

— Któż to? powiedz mi pan jego imię:
Czy zwycięzca na polu walk krwawych?
Czy zapisy poczynił olbrzymie?
Czy potomek monarchów łaskawych?
Czy wsławione stolicy tej dziecię? —
Za cóż śpiewy — i laury — i kwiecie?...

— Ani krakowskich murów to syn,
Ani go wsławił orężny czyn,
Nie filantrop to, ani królewicz
To Poeta nasz, — Adam Mickiewicz
W nagrodę pieśni i życia prób
Królów podzieli grób.

Bronimir.

Powrót Wieszcza do Ojczyzny
a młodzież polska.

Polska upadła w chwili, kiedy większość jej synów wyrzekła się wszelkich ideałów, kiedy zarówno ciemna szlachta, jak wykształcona arystokracja myślała nie o Ojczyźnie lecz o własnym interesie. Przekonań wówczas w Polsce trudno było szukać bo i „katolicy" i „zwolennicy" Woltera powtarzali zasady katechizmowe i naukowe formułki nie odczuwając, nie rozumiejąc bynajmniej ich znaczenia.

Dopiero synowie tych, którzy od towarzyszów Dąbrowskiego i Kniaziewicza nauczyli się poświęcać dla Ojczyzny, dopiero ci, nad których kołyskami brzmiała „Pieśń legionów", zaczęli czuć, myśleć i pragnąć, pragnąć szczęścia nie dla siebie tylko lecz przedewszystkiem dla Braci swych, dla Polski. W takich tylko czasach rodzą się, rozwijają i bywają rozumiani genialni wieszcze, w takiej tylko chwili mogła powstać „Oda do młodości", która kilka pokoleń wiodła do walki za wolność i zachęcała do czynu a dziś jeszcze wlewa młodemu bratniej Bułgarji pokoleniu otuchę do zapasów z kolosem północy.

U nas niestety przed ćwierćwiekiem podjęto pod wrażeniem strasznych klęsk narodowych wydane przez cara Aleksandra II. hasło: „Precz z marzeniami!" a występując przeciw wieszczom z zarzutem, że apoteopowali „jawnogrzesznicę" t. j. Polskę, poczęto zalecać młodzieży pracę organiczną, zbieranie zasobów materjalnych, które pożyteczne są społeczeństwom jako środek do celów wyższych ale uznane za ideał przez narody przyczyniają się do moralnego ich upadku. Dowodem tego jest pokolenie, które dojrzewało pod wpływem apostołów „polityki rozumu". Głoszone przez nich hasła przyjęła młodzież ale poczęła je stosować w życiu tak konsekwentnie, że przeraziła nawet swych mistrzów, ktorzy byli zmuszeni zawołać ze zgrozą: „Młodzież niema ideałów lecz pracuje tylko dla chleba, dla karjery". Zamiast przecież dążyć

do naprawy złego cieszyli się już niektórzy mistrze koteryj, że powiększy się liczba narzędzi, któremi będą mogli posługiwać się w celach samolubnych.

Doznali oni przecież zawodu. Nieśmiertelny geniusz Polski nie dopuścił aby o nas kiedyś powiedzieć można: „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!“ Młodzież, nie odżywiana zdrowym pokarmem duchowym przez własnych ojców i opiekunów tem skwapliwiej przyjmowała okruchy wiedzy zagranicznej i podejmowała hasła dochodzące do jej uszu z zachodu. Dziś mamy wśród młodzieży zdecydowanych zwolenników różnych odcieni socjalizmu, konserwatystów z przekonania opartego na rozumowaniu i badaniu dziejów, antysemitów, fanatyków religijnych i antyreligijnych ale nie łatwo spotkać bezmyślnego, zakochanego tylko w sobie karjerowicza. Można nie godzić się na wymienione powyzej kierunki, można je uważać za szkodliwe mrzonki i zwalczać w uczciwy sposób ale n i e w o l n o n i k o g o r z u c a ć k a m i e n i e m p o t ę p i e n i a z a j e g o p r z e k o n a n i a, nie wolno mianowicie potępiać młodzieży, chociaż ją zapał*) ciągnie w błędnym kierunku. Kto bowiem w młodości do niczego się nie zapalał, ten w późniejszym wieku poza swem *ja* nie będzie widział świata, kiedy przeciwnie młodzi zapaleńcy najczęściej wskutek nabytego doświadczenia stają się użytecznymi dla społeczeństwa obywatelami. Jakie prądy zwyciężą wśród przyszłych przywódców naszego narodu, przewidzieć trudno. Już dziś przecież można z różnych objawów wnosić, że młodzież uzna za własne hasło wileńskich Filaretów, które brzmi: „Ojczyzna, nauka, cnota!“ bo obecne jej usposobienia wielce przypomina ducha, jaki panował wśród towarzyszów nieśmiertelnego Adama.

Czy obecna epoka da nam poetę, który mógłby się mierzyć z kochankiem Maryli, któż to odgadnie? Młodzież pomna, że na geniusze składają się wieki a nie mogąc we własnem gronie dopatrzeć się nikogo, ktoby był zdolny w pieśń ująć jej „myśli przędzę i uczuć kwiaty“ postanowiła szukać natchnienia u trumny wieszcza i podała myśl aby zwłoki jego sprowadzić na ziemię ojczystą. Równocześnie z postępem przygotowań do tego narodowego święta rozpowszechniały się wśród młodzieży poglądy idealistyczne.

Stanowczy ku nim zwrot liczyć się będzie od roku złożenia na Wawelu popiołów narodowego wieszcza. *Hrehory.*

* Nie mogąc młodzieży uważać za osobną klasę społeczną jesteśmy przeciwnikami wszelkich demonstracyj akademickich i programów wygłaszanych wobec ludzi dojrzałych bo są one nierzadko powodem przykrych zajść a nawet przyczyniły się już do skompromitowania nas, wobec cudzoziemców. *(Przypisek autora.)*

Dla Ojczyzny i dla Mickiewicza.

W K u r j e r z e P o l s k i m pojawił się projekt aby na cześć Mickiewicza a całemu społeczeństwu polskiemu na pożytek założyć stowarzyszenie pod nazwą; „I n s t y t u t N a r o d o w y Im. A d a m a M i c k i e w i c z a.

„*Celem Instytutu jest dążenie do ochrony i pielęgnowanie języka polskiego, zwłaszcza na zagrożożonych kresach Ojczyzny naszej, popieranie wszystkich usiłowań i dążności zmierzających do rozwoju i rozpowszechnienia języka polskiego, piśmiennictwa i literatury polskiej, wreszcie otoczenie opieką tych, co w tym kierunku pracują, lub na tem polu zasługi położyli.* — Środki prowadzące do tego celu: a) zakładanie szkół, ochronek, pensjonatów i subwencjonowanie już i s t n i e j ą c y c h. b) wydawanie elementarzy, podręczników naukowych, dzieł popularnych i pism perjodycznych tudzież wspomaganie już istniejących wydawnictw. c) zakładanie lub wspieranie czytelni, bibliotek i towarzystw oświaty ludowej. d) popieranie towarzystw i instytucyj, które zajmując się sztuką, lub literaturą ojczystą, budzą zamiłowanie do rzeczy ojczystych i przyczyniają się do utrzymania języka polskiego, i t. d.“

Trudno zaprzeczyć, że czas już założyć instytucję, któraby zasilała mianowicie istniejące na kresach lub na obczyźnie polskie towarzystwa i szkółki, oraz wydawane tam pisma ludowe. Czyż bowiem nie powinniśmy się wstydzić, że dotychczas np. wydawane we Wrocławiu dla polskich ewangielików na Śląsku pruskim pismo „Nowiny“ istnieje tylko dzięki ofiarności jednostki tj. p. Parczewskiego z Kalisza. Potrzeba pieniędzy także na założenie polskich pism w Opolu, na pruskiem Mazowszu i na Kaszubach. Jak wielkie znaczenie mają w zaborze pruskim pisma ludowe dowodem choćby Warmja, kót-

rą skromna „Gazeta Olsztyńska“ w ciągu lat kilku zdołała obudzić zuśpienia chociaż jej redakcja, wspierana tylko od czasu do czasu przez patrjotyczne jednostki walczyła z niedostatkiem i z tego powodu nie mogła należycie rozwinąć swej działalności.

Gazeta Polska w Berlinie również w trudnem znajduje się położeniu materjalnem a przecież jest ona powołana do utrzymywania świadomości narodowej wśród kroci tysięcy robotników polskich, tak zamieszkałych w stolicy rzeszy niemieckiej, jak rozproszonych po wszystkich prawie jej miastach. Wpływ „Macierzy polskiej“ we Lwowie i obydwu galicyjskich towarzystw oświaty tak daleko nie sięga, bo operują one tylko w Galicji. „Macierzy“ zadanem jest podobno, według życzenia założycieli, także ratowanie języka polskiego tam, gdzie on zagrożony ale mimo to żadne z pism ludowych zaboru pruskiego nie odebrało od niej żadnej zapomogi. Dla tego upadł między innemi wydawany przez znanego patrjotę p. J. K. Sembrzyskiego z Tylży „Mazur wschodniopruski“ z powodu braku funduszów a setki tysięcy ludu polsko-ewangielickiego znów oddane są na łaskę i niełaskę niemieckich pastorów oraz znanego Prusaka p. Gierssa od „Gazety Łeckiej“.

Mimo podziwienia godnej siły odpornej Polaków w pruskim mieszkających zaborze walka garstki naszych Rodaków z kilkudziesięcio miljonową ludnością niemiecką jest tak nierówna, że wynik jej łatwo przewidzieć, jeżeli niepośpieszymy Wielkopolanom z energiczną a stałą i zorganizowaną pomocą. Na to zaś potrzeba osobnego stowarzyszenia, którego zakres działania powinienby mniej więcej być właśnie taki, jaki „Instytutowi narodowemu Im. Mickiewicza“ naznaczyć chcą jego założyciele. Że stowarzyszenie dla ratowania zagrożonych posterunków polskości jest potrzebne powiada prosty rozum a zarazem nie ulega wątpliwości, iż mogłoby ono, poparte przez wszystkich patrjotów bez względu na przekonania, bardzo ważnym stać się czynnikiem w naszem życiu narodowem.

Tem więcej przeto zadziwia obojętność, jaką większość naszych dzienników okazuje może nie zupełnie dobremu w szczegółach ale bez wątpienia w zasadzie godnemu poparcia projektowi. Zdaje się, że znów wzięły w Galicji górę znane zasady: *a)* Ojczyzną naszą jest Galicja, Lodomerja z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i dla niej tylko pracować jesteśmy obowiązani. Inne dzielnice niech wróg zdławi jeżeli własnemi siłami oprzeć mu się niezdołają. *b)* Najlepszy pomysł należy zwalczać a przynajmniej pomijać milczeniem, jeżeli nie urodził się w głowie którego z naszych; nawet Polski wolnej i nie podległej wyrzekamy się gdyby ona byt swój zawdzięczać miała ludziom nie należącym do naszego kółka.“ Podobne przypuszczenie usprawiedliwia zachowanie się tych dzienników, którym „Instytut narodowy“ nie podoba się ponieważ jego stworzenie zalecają ludzie „nie znani na polu pracy obywatelskiej“. Mój Boże! Taki liberał to nigdy nie zaczyna pracować dla społeczeństwa lecz przychodzi na ten świat bogaty w zasługi. Liberałowie zarzucają jeszcze że „Instytut narodowy“ współzawodniczyłby z „Macierzą polską“ i z towarzystwami oświaty ludowej i mówią: „Ostrożnie z zakładaniem nowych towarzystw!“ a równocześnie, widocznie nie zadowoleni z wymienionych instytucyi wołają o poparcie dla świeżo lub nie dawno stworzonych przez siebie towarzystw „Staszyca „Przyjaciół oświaty“, które działać mają w Galicji i dla tego łatwiej podejrzywać je o chęć konkurowania n. p. z ganioną przy każdej sposobności przez liberałów „Macierza“ aniżeli instytucję, której wpływ sięgać ma daleko poza granice „galicyjskiej ojczyzny“.

Dla tego też trudno brać artykuły dzienników liberalnych na serjo i liczyć się z czynionemi przez nie zarzutami. Zdaniem naszem każdy, kto chce przysługę oddać społeczeństwu powinien zapisać się na członka „Instytutu narodowego im. Mickiewicza“. Ostateczna jego organizacją zajmie się pierwsze walne zgromadzenie członków.

Jan Brejski.

SZKOŁA WYZNANIOWA.

Kwestja „szkół wyznaniowych“ weszła w ostatnich czasach w nową fazę rozwoju. Stworzyły ją ludowe partye antysemickie i klerykalne; „u góry“ spotkała się zrazu z niechęcią, jako nowa „trudność“ dla rządu. Dziś wiele się zmieniło. Dziś już nie ośmieliłoby się lada żydowsko-liberalne piśmidło, jak dawniej, idei tej pomawiać o to, że jest propagandą wstrętnej nienawiści rasowej, lub płaszczykiem, pod którym kryją się reakcyjne

zapędy arystokracyi, pragnącej lud ogłupić, aby nad nim znów móc rozpostrzeć opiekuńczą rękę. Idea szkoły wyznaniowej z sal wyborczych i izb konferencyj politycznych przeniosła się o wiele wyżej. Nie już „fanatycy“, „Hetzkapläne“, jak brzmi utarty wyraz obelżywy, stale używany w „Pressach“ i „Blattach“, ale wszyscy książęta kościoła przedlitawskiego, stanęli na czeli akcyi politycznej o reformę szkoły i dwukrotnie zdanie swoje w kwestyi pomienionej jasno i bez ogródek wypowiedzieli.

Po raz drugi stało się to przez List Pasterski podpisany przez cały episkopat austryacki, a odczytany we wszystkich kościołach, jak niemniej opublikowany przez wiele katolickich dzienników. W tej chwili korzystamy z przekładu dosłownego, dołączonego do „Czasu“. Odezwa rozpoczyna się od słów polemiki, odpowiada na zarzuty i przekręcenia, jakich się partya przeciwna dopuściła przy sposobności znanego oświadczenia książąt kościoła w Izbie domów wiedeńskiej.

W dalszym ciągu jest odezwa na pół polemiką, na pół apologią szkół wyznaniowych, pełną głębokich myśli, i trafnych argumentów. Tu i owdzie odpiera oszczercze zarzuty np.

„Może nas obwiniają, że zamyślamy poziom ogólnej oświaty ludu obniżyć, iż pragniemy rozszerzyć zakres nauki religii kosztem innych nauk, że wiedzę i obręb wiadomości chcielibyśmy uszczuplić. Nie trudną byłaby na te zarzuty odpowiedź. Jesteście w błędzie, powiedzielibyśmy; niech Wasze dzieci będą tak mądre i tak uczone, tak pełne wielkiej wiedzy, jak wam się tylko podoba i jak was stać na to; tylko niech będą także religijne i prawowierne, pobożne i cnotliwe. Ani Nam przez myśl nie przyszło targnąć się na wykształcenie waszych dzieci; obawiać Nam się jedynie przychodzi, żeby wykształcenie to nie było połowicznem a nie posiadającem podstawy religijnej, żeby w niem dzieci Wasze nie wyrosły na pyszałków i zarozumialców, pełnych uroszczeń i niezadowolonych z niczego ludzi.“

W innem miejscu zwalczają XX. Biskupi przeciwnika własną jego bronią, odwołując się do haseł wolności — sumienia.

„Żądamy jednak zaprowadzenia szkół katolickich także w imię zagwarantowanej wszystkim przez konstytucyą wolności sumienia. Artykuł XIV zasadniczej Ustawy państwa z dnia 21 Grudnia 1867 r. opiewa: „Zapewnia się wszystkim zupełną wolność wyznawania wiary i zupełną wolność sumienia.“ Czyliż obecna szkoła ludowa szanuje tę wolność i czuwa nad nią? Oto rodzice katoliccy zmuszeni są dzieci swoje powierzać szkołom, w których wiary świętej katolickiej oprócz w kilku godzinach — wcale się nie uwzględnia. Oprócz nauki religii, inne przedmioty szkolne ogłoszono wyraźnie jako wyzwolone z pod wszelkiego wpływu Kościoła, a to już zakrawa niemal na wezwanie, aby nauczać w sposób wpływowi Kościoła na dzieci wręcz przeciwny i z serc niewinnych i z życia wypierać objawione przez Pana Boga prawdy!

Omawiając kwestję szkół wyznaniowych w „Listach“ nie podobna, abyśmy nie potrącili struny narodowej. Jak kwestja ta przedstawia się, gdy się na nią spojrzy z polskiego, narodowego stanowiska? Co dla nas korzystniejsze, szkoła bezwyznaniowa, czy wyznaniowa? — Zdaje się, że dwóch odpowiedzi być nie może: szkoła wyznaniowa jest to odżydowienie szkoły ludowej, jestto ochrona ludu naszego osobliwie miejskiego od działalności rozkładowej, jaką nauczyciel ateusz, żyd z pochodzenia, a częstokroć socjalistta z przekonania, ma sposobność tysiąckroć razy przedsięwziąć bezkarnie, byle był zręczny i ostrożny. — W obec rusinów zaś — nie mamy podobno innego sposobu równie dotykalnie dać im poznać, że „polskie rządy“ w Galicyi nie są jednoznaczne z uciskiem ich narodowości, jak przez zrzeczenie się formalne i notaryalnie zaprotokółowane prawa nauczania greko-katolików. Ktoś mógłby podnieść zarzut, że właśnie grecko-katoliccy nauczyciele nie są zbyt pewni, że szkoła ruska łatwo zmieniłaby się mogła w ognisko agitacyj panslawistycznych lub wprost rusofilskie. I na to jednak jest odpowiedź. Tak nie będzie, jeśli szkoła grecko-katolicka znajdzie się pod opieką duchowieństwa grecko-katolickiego, a w duchowieństwie tem odbywać się będzie nadal proces odrodzenia, tak widoczny dziś, i tak zbawienny. Tak nie będzie — jeszcze i to dodać należy — jeśli przyszłych nauczycieli ludowych dostarczać będą nie dzisiejsze seminarya, ale zakłady zamknięte, internaty, pozostające również pod opieką duchowieństwa, internaty w rodzaju istniejącego we Lwowie OO. Zmartwychwstańców, chociaż z innym oczywiście zakresem działania.

Z. Seweryn.

ANTYSEMITYZM i JEGO CELE.

LUŹNE KARTKI

przez

ZYGMUNTA SEWERYNA.

(Dalszy ciąg).

II.

„Judenherrschaft".

Za nieliczną stosunkowo garstką żydów milionerów, żydów-kapitalistów wysunęły się na czoło społeczeństw nowożytnych zachodnich nieco pokaźniejsze zastępy żydowskiego proletarjatu, żydowskiej pracy, która dzięki protekcyi idącej ze strony bogatych krewniaków, zajęła stanowisko uprzywilejowane wobec pracy w ogóle. Wiadomo, że robotnicy umysłowi cieszą się w dzisiejszem społeczeństwie nieco wyższą płacą i o wiele większą powagą i wpływami, niż ogół warstwy roboczej. Spostrzegli to żydzi, i oto stał się fakt niespodziewany. Z faktorów i „fuszerów" małych miasteczek galicyjskich wyrasta intelligencya narodu niemieckiego, intelligencya np. Wiednia. I nietylko jako przełożeni i personal w bankach swoich współziomków znajdują dawni „myszuresy" pole dla rozwinięcia bogactw „delikatnego rozumu." Żyd akcyonarjusz dziennika liberalnego, demokratycznego lub socjalno-demokratycznego zatrudnia w nim koniecznie pióra żydowskie, — i tak powstały „Pressy" i „Blatty", prasa pisana może nieco żywiej, niż zagmatwane metafizyki rodowitych niemców, prasa o wybornej reporterce, ale polująca na skandel i tak już słynna na cały świat z swoich „Pauschali" i „Schweiggeldów", iż wielu „antysemitów" ideę swoję jako „walkę z korrupcyą" pojęli, złem najbardziej piekącem. — Posiadłszy dziennikarstwo, to „przedsiębiorstwo do wyrobu opinii publicznej", potrafili żydzi tak zręcznie robić reklamę swoim rodakom adwokatom, lekarzom, uczonym, artystom, a zarazem przemilczać pracę umysłową nieżydowską, że z czasem berło intelligencyi przeszło niemal całkowicie w ręce Judy. Zdarzają się w tym względzie fakta krzyczące. Do takich należy np. zżydzenie wszechnicy wiedeńskiej. Doszło do tego, iż połowa profesorów na wydziale medycznym, a niemal dwie trzecie na prawniczym jest pochodzeniem żydów [1]. Innym takim faktem jest np. zżydzenie teatru berlińskiego, na które utyskuje nawet Conrad Alberti, żyd [2], ale bezstronniejszy i nie bez szlachetnych porywów, przyznając przytem, iż rasa żydowska ma bardzo mało talentu do dramaturgii, i że wprowadziła robotę i rzemiosło tam, gdzie przedtem panowała sztuka.

Jako arystokracya finansowa i intelligencya społeczeństw zachodnich stali się żydzi w naszem stuleciu potęgą pierwszorzędną, która niejedną kartę historyi zapisała własną dłonią. Może bardziej jeszcze, niż okrzyczana „masonia", której zresztą używali nader często za narzędzie, są żydzi motorem „Kulturkampfu", „oświecenia", „postępu". Nie ulega wątpliwości, iż dzieje Europy pobiegłyby o wiele równiejszą, spokojniejszą koleją, gdyby nie „podjudzający" Przechrzta, który zawsze wierny rzymskiej zasadzie politycznej: Divide et impera! — przez pół wieku wiódł „ludy" na wojnę przeciw „tyranom" i „ciemnocie," tj. monarchii i katolicyzmowi, teraz zaś rzucił hasło nieprzejednanej walki klasowej pomiędzy klasą roboczą całej kuli ziemskiej, a resztą warstw społecznych, ślepej i koniecznie w dalszym rozwoju „kwestyi" krwawej.

Przez cały ciąg tego drugiego okresu swych dziejów w Europie są żydzi jak najdoskonalej zaassymilowani.

Strona zewnętrzna, jak ubiór, zwyczaje towarzyskie itp. są bez zarzutu. Mówią np. po niemiecku równie dobrze, jak Niemcy, a piszą z pewnością lepiej, bo żywiej i dowcipniej. Nie zatartem piętnem pozostała ich rasa, typ semicki, wypisany na każdej twarzy. Równie jak ten typ fizyczny, pozostał w nich i człowiek wewnętrzny ten sam, jaki był dawniej. Żyd jest cynikiem i chętnie tłumaczy wszystkie postępki ludzi najniższymi instynktami (Spinoza, Marx). Jest do szaleństwa ambitny, a ponieważ każda wielka namiętność ma swoję małą śmieszmostkę, bywa w życiu codziennem „arogancki". Jest nerwowy i nieraz tchórz, chociaż nie można mu odmówić w chwilach uniesienia zapamiętałej odwagi. Wszystko w nim zostało to, co było, a najbardziej owa solidarność żydowska, która w czasach „Alliance Israelite" potroszę uchyliła już domina. (Dok. nastąpi.)

[1] Cyfry te zebrał „Oesterreichischer Volksfreund" w r. 1889, wyliczywszy imiennie wszystkich profesorów wszechnicy wied., żydów.

[2] „Gellschaft", 1889. XII.

ŁOŚ.

Obrazek z jeziora Pejpus.

Jeden z tych dni pogodnych i ciepłych, jakie pod koniec lata daje nam czasem dobra natura w podarku. Trawy na błotnistem wybrzeżu jeziora Pejpus przybrały rdzawo-czerwony kolor jesieni, — za to w ciągnącym się nieco dalej lesie pyszna jeszcze zieloność ubiera drzewa i tylko miejscami złote przeświecają liście. Krótki a pękaty parowiec przerzyna wody jeziora. Pasażerowie, radzi słońcu, wylegli na pokład i gwarzą różnemi językami. Kogo ubranie zaliczać każe do klasy uboższej, rozmawia po czuchońsku; w tej też mowie kapitan porozumiewa się z załogą. Inteligencya używa przeważnie języka niemieckiego, usłyszysz jednak także polski i francuski.

W ciasnym zakątku, gdzie mieści się bufet, stoi lub siedzi, jak się dało, grono młodzieży, powracającej z wakacyj w mury dorpackiego uniwersytetu, — przy stole ustawionym na pokładzie, inna grupa studentów w jaskrawych czapeczkach zabawia się szklanką i kieliszkiem. Dwóch z towarzystwa opanowała widocznie obawa morskiej choroby, bo oto już trzeci czy czwarty raz biegnie do bufetu dziewczyna z tacą i woła z rozjaśnionem obliczem. „N o c h z w e i C o g n a c s!“ (Jest to jak wiadomo wypróbowany w takich razach środek zapobiegawczy).

Na pomoście kapitana, skąd oko cały widnokrąg obejmie, zebrało się kilku amatorów widoków i przyglądają się zielono-szarej wodzie i jednostajnym wybrzeżom. Lecz oto coś szczególnego się stało, bo wszyscy na jedną stronę mostku się skupiwszy, wyciągają głowy ku brzegom. Nic nowego niewidać jeszcze: ten sam las, te same błota, — ale z lasu dochodzą coraz wyraźniej basowe dźwięki myśliwskiego rogu. Polowanie! — wyraz dla wtajemniczonych zarówno jak i dla profanów pełen niewysłowionego czaru...

Po chwili cały przód i jeden bok statku pokryły się opartemi o parapet postaciami — i nawet posługaczka z bufetu- zarzuciwszy ścierkę na ramię, stanęła w rzędzie ciekawych.

Ci, którzy stali na pomoście najlepiej mogli obserwować wybrzeże, tembardziej, że kapitan pozwolił uprzejmie korzystać ze swojej lunety, która też z rąk do rąk zaczęła przechodzić. Ten co ją na ostatku dostał, zatrzymał najdłużej przy oku, coś uważnie w dali upatrując, aż wreszcie zawołał, wyciągając rękę w stronę lądu.

Łosia, łosia gonią, słowo daję!... Kapitanie, nie wie pan, czyj to majątek?

Barona Samson-Himmelstierna, zdaje mi się. Przynajmniej słyszałem niedawno w Dorpacie, że się do niego wybiera liczne towarzystwo, by zapolować na łosia, — odparł kapitan, ale nie słuchano już słów jego. Ogólną uwagę zajmowały rzeczy na wybrzeżu się dziejące — i kapitan czyniąc zadość ciekawości pasażerów i własnej, kazał bieg statku zbliżyć ku brzegowi.

Coraz wyraźniej dawało się słyszeć ujadanie psów i ów hałas, jaki sprawia liczniejsze grono ludzi, roznamiętnionych pogonią, — aż nagle na *czyste*, gdzie las się kończył, ku jezioru, skoczył zwierz ogromny, ciężki, o głowie niekształtnej, ubranej w szerokie, rozłożyste rogi — i pędził jakiś czas równolegle z kierunkiem statku, odwracając się od czasu do czasu, ażeby niezgrabnem kopnięciem nóg przednich odrzucić daleko jakiego zbyt zuchwałego ogara, których cała zgraja zwijała się około niego z okrutnem ujadaniem.

Za psami po chwili, wypadł z lasu, na białym koniu, jakiś mężczyzna, którego czerwona kurtka odznaczała się zdaleka na tle zielonem otoczenia, a za nim kilku czy kilkunastu jeźdźców, w różnych pomiędzy sobą odstępach, a wszyscy — to było widać — dobywali ostatnich sił ze swych wierzchowców. Tu jednak, gdzie nie było drzew ani gałęzi, szansa wygranej zdawała się przechylać stanowczo na stronę ludzi, a raczej koni, które brzuchami prawie że dotykały ostrych traw na kępach, wyschłego od letnich skwarów bagniska. Zmiarkował to widać łoś, a przykłusowawszy szerokiemi krokami do brzegu, rzucił się nagle, jak człowiek piersią naprzód, do wody — i po chwili już tylko łeb jego rogaty wystawał ponad fale jeziora i coraz bardziej oddalał się od brzegu, zbliżając się wyraźnie w naszą stronę.

Teraz zmieniły się role. Myśliwi bezradnie nad brzegiem się zbiegli, tylko gestami i okrzykami objawiając swe niezadowolenie z takiego rzeczy obrotu, podczas gdy na statku zawrzał ruch i bieganina. Z wnętrza parowca wybiegło kilku zasmolonych czuchońców — i poszli na przód statku, gdzie kapitan i ster-

nik, pochyleni nad pękiem lin, coś wybierali i wiązali. Wreszcie sternik, chłop w sile wieku i tęgiej budowy, zakasał rękaw koszuli i podniósł w górę żylaste ramię, pokryte tatuowanemi cyframi i znakami, a w ręku trzymał gruby sznur z pętlą, gotowy do rzutu. Łoś, jak nieprzytomny, płynął wprost naprzeciw statku. Zbliżył się wreszcie na tyle, że z pokładu wybornie można było rozpoznać jego „rysy“: nos garbaty, jakby zapuchnięty — i małe oczki, bez błysku inteligiencyi, jak gdyby zaspane. Ręka sternika skurczyła się wtył o ćwierć łokcia. Jeszcze chwila...

— Halt, Jens! — zawołał nagle kapitan, wskazując ku brzegowi — a to co za ryba?...

Ale już lina świsnęła w powietrzu — i nie słychać było, żeby wpadła w wodę. Przeciwnie, pętla schwyciła jeden z gałęzistych rogów zwierzęcia, a silne szarpnięcie zmusiło je do pochylenia na bok głowy. Sternik odpuścił nagle parę łokci liny i zatoczywszy ręką potężny krąg w powietrzu — omotał nią i drugi róg zwierza i szyję...

Od brzegu tymczasem malutki, niby zabawka dziecinna parowiec, cały w dymach własnego komina, zbliżał się szybko ku miejscu, gdzie ten oryginalny połów się odbywał.

— Hoc kurrat! — zawołał sternik, spojrzawszy w tę stronę — potrzebny też tu Sternberg ze swoim samowarem... Hej chłopcy, pomóżcież mi żwawo wyciągnąć na pokład rekina!

Poczciwy kapitan widocznie był zakłopotany, ale pozwalał zresztą podwładnym robić co zechcieli. Usunięto część parapetu, — jeden z majtków zesunął się nad samą powierzchnię wody, — inni ciągnęli z całych sił za linę, do czego i pomiędzy podróżnymi znaleźli się ochotnicy... Po paru minutach, ogromny czworonóg, dysząc ciężko, leżał na deskach pokładu. Związano mu nogi i coprędzej, na pół martwego już, spuszczono do komory pod spodem. Twarz kapitana znowu się rozjaśniła.

— Pyszna sztuka! pyszna sztuka! — powtarzał.

Tymczasem mały statek już prawie zrównał się z dużym. Ale sternik powrócił do swego zajęcia i wykonał półobrót mistrzowski, tak wyrachowany, że mały parowiec znalazł się nagle pomiędzy dwoma silnemi wałami, które szeroką bruzdą zwykle za każdym parowcem kołowym się ciągną. To zachwiało jego równowagę i bieg na chwilę wstrzymało.

Dano więc za wygraną pogoni, ażeby spróbować układów. Na przodzie małego statku ukazał się wysoki mężczyzna w obcisłej kurtce i długich butach — i coś gwałtownie przemawiał. Ale szum kół, obracających się z podwójną szybkością, zagłuszył jego słowa.

I znów wszystko na statku powróciło do poprzedniego stanu. Kapitan zajął stanowisko na pomoście, a do bufetu biegła dziewczyna z kieliszkami i znowu wołała: „Noch zwei Cognacs!“... *Bronisław Friedrichson.*

KALEJDOSKOP.

Tajemnicze zajście. W poprzednim numerze — pisze lwowska „Gwiazda Katolicka“ — wspominaliśmy o petycyi żydów belgijskich do Ojca św., aby on z wysokości stolicy swojej zaprzeczył rozsiewanym podejrzeniom, że żydzi do celów i praktyk swych rytualnych potrzebują krwi chrześciańskiej. Jestto ze strony żydów chwalebnie, jeżeli twierdzenie to jest urojeniem, że uciekają się pod skrzydła powagi Głowy naszego Kościoła; ale z drugiej strony pojawiają się od czasu do czasu fakta, które zdolne są zachwiać wiarę w niewinność żydów pod powyższym względem, fakta, które chociaż sądy zwykle na korzyść żydów rozstrzygają, budzą mimo wyroków sądowych pewne powątpiewanie. O świeżym podobnym wypadku donosi „Vaterland“ wiedeński — a przecież pismo to poważne i plotkami się nie bawi. Że inne dzienniki stojące przeważnie na żydowskim żołdzie, nic o tem nie mówią, toż nie dziwna. Rzecz się działa przed Wielkanocą w Damaszku. — Zginął tam katolicki chłopczyk i podejrzenie padło na żydów. Chłopczyk ten tego dnia prosił matkę, by mu pozwoliła pójść odwiedzić pewną śpiewaczkę żydówkę — Reginę imieniem, która często bywała w domu jego rodziców i chłopcu niezwykłą okazywała życzliwość. Matka nie pozwoliła na tak dalekie odwiedziny, a natomiast poleciła mu udać się w sąsiedztwo. Chłopczyk poszedł i już nie wrócił. Ostatni raz widziano go na drodze ku domowi zamieszkanemu przez rodzinę Reginy. Nieszczęśliwa matka po daremnych poszukiwaniach wpadła na myśl, że żydzi za pomocą Reginy, dziecię porwali i zamordowali. Pogłoska ta rozeszła się po mieście i powstał rozruch. Zrozpaczona matka udała się do walego z prośbą, aby przedsięwziął kroki celem poszukiwania dziecka, ale została przez niego odepchniętą; kiedy jednak wzburzenie umysłów wzrastało, wali widział się zmuszonym do rozpoczęcia śledztwa i wydelegował komisyę, która miała robić poszukiwania za dzieckiem.

I o dziwo! Komisya ta skierowała swoje kroki wprost do domu pewnego dorożkarza i u niego w wozowni znalazła tłumok, a w nim trupa dziecięcia zaginionego. Dorożkarz zdziwił się nie pomału, a przesłuchany opowiedział, że kilka dni temu przybyła go niego Regina śpiewaczka z kilku innymi osobami (żydami) i zgodzili u niego wozy na wycieczkę, przyczem mieli ze sobą kilka tłumoków. Spostrzegł wprawdzie przy pakowaniu, że brakło jednego pakunku, ale ponieważ właściciele z tego tytułu nie podnosili żadnych zarzutów i on był spokojny. Wycieczka ta trwała zresztą bardzo krótko. Sądowe oględziny zwłok okazały, że na prawem ramieniu żyła była przecięta; lekarze ramię to amputowali, jako „corpus delicti" do przyszłego śledztwa. Gdy się jednakże o takim rezultacie dowiedzi p. wali, rozgniewał się mocno, dziecię razem z ramieniem amputowanem pochować rozkazał, śledztwo zakończył i surowemi karami zagroził, by historyi tej więcej nie poruszać. Teroryzmem zmusił wprawdzie ludzi do milczenia, ale opinia powszechna w Damaszku potępia postępowanie jego i głośno go oskarża, że się dał żydom przekupić, a żydów, że popełnili rytualne morderstwo. Czy ten fakt sam, czy postępowanie władz tureckich nie podsyci więcej wiary w morderstwa rytualne dokonywane przez żydów — zamiast ją osłabić — nie trudno osądzić. Właśnie żydzi, jeżeli takiem podejrzeniem czują się pokrzywdzeni, wołać o proces i śledztwo powinni, by ich niewinność wyszła na jaw, a nie szukać w teroryzmie władz jedynej zasłony. — Nie wyjaśniona sprawa więcej im zawsze przyniesie szkody, wzmoże podejrzenie, no i co za tem idzie — nienawiść.

O stosunku antysemityzmu do kwestji socjalnej powiedział Edmund Picard, według „Journal de Bruxelles", co następuje: System feodalny jest dziś podwójny: Fabryka i pieniądz. System feudalny pieniężny przedstawia żydowstwo. W tem też wielkie dla tego systemu tkwi niebezpieczeństwo. Pamiętajcie o tem, bracia izraelscy; jeżeli nie przyjdzie do pokojowego rozwiązania, grozi wam niebezpieczeństwo. Nie rozpoczynam przeto walki z wami; mówię tylko prawdę, warto się zastanowić. Jeżeli Izraelici będą umieli usunąć monopole, które sami stworzyli, wówczas nie będzie już żadnej kwestyi antysemickiej. Aryjczyk nie da się wprawdzie sprzedać, jest jednak skrępowany i przyciśnięty przez pana kapitału, przez żyda. Żydzi tłoczą się wszędzie zanadto naprzód: miejmy się więc na baczności. Nie dozwalajmy im lekkomyślnie mieszać się do rzeczy, które nas obchodzą. Kwestya socyalna i kwestya żydowska, powiedział de Bonald, są to może dwie najważniejsze kwestye, jakie w ogóle istnieją. Jak długo ludzie zajmujący się kwestyami społecznemi nie studyowali żydów, mówi Drumond, na nic się zdały ich trudy!

„Ojczyzna" w opałach. Ostatnie walne zgromadzenie towarzystwa „przymierze braci", którego organem jest „Ojczyzna", upamiętniło się ostrą krytyką redakcyi tego pisma z ust jednego z członków stowarzyszenia. „Ojczyzna" — takie zdanie słyszeć się dało — nie jest już tem, czem ją chcieli mieć założyciele, pismem poświęconem polonizacyi, ale walczy z antysemityzmem wdaje się w politykę i polemiki... Kto zna pisma o podobnym zakresie niemieckie np. „Öst. Wochenschrift" Blocha, łatwo mu określić, czem jest „Ojczyzna": Jestto organ, broniący interesów żydowskich, w[illegible] awany po polsku.

Nawet „Kurjer Lwowski", występuje przeciw „Ojczyźnie" wytykając jej, iż w numerze Mickiewiczowskim mówi żydom tylko o tem, czem był Mickiewicz dla żydów. — Aleć to rzecz oczywista. Wszakże Mickiewicz tylko o tyle intere[illegible]je żydów, o ile przedstawia dla nich interes.

I u nas w Krakowie ogłosiły krzykliwe plakaty, iż p. Wilhelm Feldman napisał broszurę — o Mickiewiczu nie! — nie o Mickiewiczu, tylko u stosunku Mickiewicza do żydów. Cóż bowiem zresztą obchodzi żydów Mickiewicz? Skąd żydzi „przychodzą do tego", zajmować się Mickiewiczem, o ile on się nimi nie zajmuje.

Wybory do ciał reprezentacyjnych dostarczają zawsze mnóstwo dowodów na to, że żydzi ogromny zyskali wpływ na wszystkie nasze stronnictwa. Zarówno „konserwatyści" jak „postępowcy" wybierają do swych komitetów obok kapłanów katolickich i znanych antysemitów „Polaków" mojżeszowego wyznania, członków tow. „Israelitische Allianz". My w sprawy wyborów mięszać się nie myślimy ale wypowiadamy zdanie, że każdy patrjota powinien starać się wszelkiemi siłami, aby do naszych ciał reprezentacyjnych jak najmniej wchodziło żydów i żydowskich gwardzistów

Od Wydawnictwa.

Ze względów technicznych nie dołączyliśmy do tego numeru dodatku natomiast postaraliśmy się o druk ściślejszy i opuściliśmy inseraty. Pojedyncze numery są do nabycia we wszystkich księgarniach i trafikach nieżydowskich, gdzie także składać można prenumeratę. Skład główny przy ulicy Szpitalnej l. 22 I. piętro. Nr. 4 wyjdzie w połowie miesiąca Lipca. Inseraty do tego numeru przyjmuje się do dnia 12 Lipca za opłatą 10 ct. od wiersza. Członkom „Solidarności" ustępuje się 25%. Od żydów i wogóle od firm obcych inseratów się nie przyjmuje.

Popierajmy przemysł i handel swojski!

Nakładem i czcionkami drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie, Floryańska Nr. 31.